TYDZIEŃ

KULTURALNO-LITER. DODATEK »GŁOSU NARODU«

Rok III **Kraków, niedziela, dnia 22 maja 1938 r.** **Nr 21**

Dr W. Marcinkowski (Kraków)

Górale a Park Narodowy w Tatrach

Góral, to — chłop gazdujący w górach. *A chłopu nie trzeba tłumaczyć konieczności ochrony ojczystej przyrody*, z którą zrośnięty jest od dziecka. Korzenie chłopskiej kultury tkwią głęboko w ziemi, którą chłop uprawia i z której żyje. Miłośnicy przyrody i jej nieskażonego piękna doceniają w pełni prawa chłopa do ziemi i jego naturalną rolę obrońcy jej piękna i charakteru *przed zalewem banalności i tandety miejskiej.*

Te prawdy najdobitniej występują na przykładzie Tatr i Podhala. Miłośnicy i entuzjaści Skalnego Podhala, marzyciele dumający dawno przed wojną o Tatrach jako Parku Narodowym, wspólnym narodowym skarbie — *byli równocześnie zawsze przyjaciółmi ludu góralskiego* i entuzjastami jego oryginalnej bogatej kultury. Wielki artysta Stanisław Witkiewicz takie hasło wysunął w 1912 roku, gdy przy Pol. Tow. Tatrzańskim powstała pierwsza „Sekcja Ochrony Przyrody":

„Należy chronić kozicę, świstaka i niedźwiedzia, szarotkę i limbę i inne rośliny górskie, lecz z drugiej strony trzeba pomyśleć o ochronie w Tatrach człowieka, t. j. górala, z jego kulturą, językiem, strojem, budownictwem, muzyką, obyczajem".

Oto hasła ludzi, którzy dziś tworzą Park Narodowy Tatrzański.

Niestety Tatry, a z nimi góral, ulegają dziś przemocy i najazdowi tego wszystkiego, co „kultura" miejska ma najgorszego. Tatry z honornej, legendarnej ojczyzny Janosika zamieniają się na wydeptane boisko sportowe, na lunapark, na targowisko. Góral, dawny gazda, juhas czy baca, dziś z musu zamienia się na handlarza, szynkarza, na pogardzanego cepra. Ginie strój góralski, styl w budownictwie, zdobnictwo i rzemiosło i cały prastary obyczaj. Góry zamiast przynosić procent w dziełach sztuki i literatury czy muzyki, jak bywało za czasów Asnyka, Tetmajera, Kasprowicza, Karłowicza i tylu innych — mają odtąd przynosić gotówkę od tysięcy snobów, ceprów chcących się opalać i zjadać parówki koniecznie tylko na najbardziej reklamowanym i najbardziej zaśmieconym szczycie. Ten *kult złotego cielca* zniweczy w Tatrach wszystkie wartości kulturalne, jeśli nie przeciwstawi się mu siła moralna narodu. *Musimy wspólnymi siłami odeprzeć zalew nowoczesnego barbarzyństwa w Tatrach. Nie wszystko jest w Polsce do kupienia i na sprzedaż. Nie wszystko obliczone ma być na zysk, na „obrót"*. Góral powinien zrozumieć, że to wcale nie o jego interes idzie jego hałaśliwym, a świeżym przyjaciołom chcącym go rzekomo ratować przed... Parkiem Narodowym. *Panowie z różnych lig „turystycznych" pragnący utrącić Park Narodowy dla przeprowadzenia — oczywiście na koszt społeczeństwa — swych ambitnych, etatystycznych pomysłów i przerobienia Tatr na własny parczek turystyczny (?) mają na względzie przede wszystkim swój własny, a nie góralski interes.* A że Tatry zostaną na zawsze oszpecone i zniszczone, to ich to niewiele wzrusza. Dla nich najwidoczniej Tatry to tylko obiekt interesu. Nic więcej.

A cóż ma góral z tej tzw. popularnej „turystyki"?...

Turysta „masowy", turysta z okazji, z przypadku, nie przygotowany i nie nastawiony ideowo do zwiedzania tatrzańskiej przyrody jest i dla gór i dla górala gościem niepożądanym. W górach zachowuje się często jak wandal, a góral interesuje go chyba jako sprzedawca mleka, no i szarotek. Turysta taki, jeśli jedzie do Morskiego Oka, to oczywiście *autobusem tam i z powrotem*. Wyjeżdża na „Kasprowy" i wraca koleją, albo jeśli jest tzw. sportowcem, zjeżdża kilkanaście razy tego samego dnia tą samą drogą może po raz tysięczny jako torpeda nieśmiertelnego głupstwa. Z takiego turysty mogą mieć i mają zysk jedynie owe „ligi" chełpiące się wysokością obrotu w tym handlu hurtownym. *Górał i góry nie mają z niego nic, tak jak i on nic z nich nie ma.*

Co przeciwstawia takim „interesom" Park Narodowy?

Park Narodowy w rękach ludzi kochających Tatry i Podhale — po pierwsze: *broni Tatry przed zniszczeniem* zachłanną gospodarką hotelarsko-turystyczną i stworzy tym samym najwspanialszy i nienaruszalny skarb dla kultury i nauki polskiej, *a zarazem najwartościowszy i naprawdę atrakcyjny dla zagranicy obiekt turystyczny. Ale na pierwszym miejscu będą Tatry, a po tym turystyka.* Odwrócenie tego porządku grozi dziś ruiną Tatrom, a w końcowym efekcie również i turystyce.

Po drugie: *Park Narodowy będzie bronić nie tylko gór, ale i górala.* Na terenie swoim będzie się starał obronić i podtrzymać upadającą kulturę ludową, góralską, styl w budownictwie, strój, przemysł domowy i cały prastary obyczaj góralski, *a przede wszystkim otoczy opieką najcharakterystyczniejszą stronę życia górala i jego dumę: pasterstwo. Park Narodowy będzie bronić górala przed zalewem ceperskich „interesów" w górach. Obroni go ustawą przed wykupieniem i wysiedleniem z gór przez zamożnych przybyszów z dołów*, jakże często obcego pochodzenia! Park Narodowy gwarantuje nienaruszalność wszystkich praw ludności góralskiej *będzie usuwał z gór element napływowy, obcy, spekulacyjny, niegóralski.*

Park Narodowy jako narzędzie Państwa Polskiego przy poparciu funduszów publicznych *idących dziś na hotele i kolejki* podniesie i *odrodzi upadające dziś pasterstwo tatrzańskie.* Dokona tego przez meliorację hal, tworzenie wzorowych spółek pastwiskowych, uregulowanie sprawy przepasek wiosennych, wymianę hal zbyt wysoko położonych na właściwe, wartościowe pastwiska, *oczywiście wszystko jedynie za ogólną zgodą zainteresowanych. Idące w tym kierunku tezy p. Staszla prawdziwego przedstawiciela górali, są zgodne z założeniami i intencjami Parku.* Nic nie będzie w tych sprawach zrobione bez górali lub wbrew nim. *Warunek będzie tylko jeden: aby góral w Tatrach chciał być nadal przede wszystkim góralem.*

Turysta będzie w Parku gościem mile widzianym, ale gościem, nie panem. Prawdziwy turysta, miłośnik przyrody, nie tylko nie będzie się czuł ograniczony zakazami mającymi na celu ochronę umiłowanej przez niego przyrody, ale, przeciwnie, będzie wdzięczny za to Parkowi.

Władysław Zawadzki

MASKI i TWARZ

Ktoś: Odsłoń zasłonę, pokaż swe oblicze
Niech na nim wszystkie bruzdy twoich czynów zliczę.

Ja: Poco szukasz jeszcze mej prawdziwej twarzy?
Wszak tyle masek masz na zawołanie
A każda w sobie myśl odmienną waży,
Każda wypływa na inne żądanie,
Innym płomieniem każda mi się żarzy,
Choć każda wyłącznie tylko mą własnością.
— Mą twarz?...
Poco ta upornie słupem nade mną
Tym kłopotliwym ciążysz, pytaniem?...
Może kiedyś była, ale dziś odgrodzona wiecznością
Zgubiła się wśród tysiąca masek.

Ktoś: Pójdziemy zatem szukać jej troskliwie,
Twarzy szukać pójdziemy — znaleźć ją musimy.

Ja: Puść mię — nie dręcz — tak złośliwie.
Już, spośród tysiąca masek niczego nie wyśnimy.
Chcesz, odsłonię przyłbicę — za nią, błyśnie, druga — za drugą trzecia.
A co w końcu?... Nie ma w niczym końca, jak nie było początku.
Ptak dziki w błędne koło wleciał...
I tak już ciągle bez przerwy kołuje
Po liniach, co nie mają końca, ani też początku.

Ktoś: A jednak, gdybyś ciężar masek zrzucił —
Pomyśl: lekka, naga twarz —
Nic prawdziwości uczuć nie truje —
Swej własnej duszy byś się docucił...

Ja: Tak pokuśnie mi grasz...
Chciałbym... czyżby możliwe — chyba cud.
Maska z maską się splata w węzeł pogmatwany.

Ktoś: Tnij, tnij jak — w węzeł gordyjski!

Ja: Taki straszny wznieciłeś we mnie głód
W czystości szczerej, obnażonej twarzy...
Raz już te masek dyski •
Od siebie precz poodrzucać!
Wymadlam łaskę — cudu!... cudu!...
Panie! prowadź mą rękę, gdy w sploty masek
Cios będę jako drwal wymierzać
Panie pomóż — — — sam nie zdolę — — — ale wierzę w cud!!!

M. Babiński

Z misjonarzem w świat

Posiadaliśmy dotychczas nader luźne wiadomości o działalności misyjnej Kościoła. Wiadomości te bowiem czerpaliśmy fragmentarycznie z doskonałego miesięcznika „Misje Katolickie" i z różnych notatek w prasie, pochodzących z Katolickiej Agencji Prasowej lub z „Papieskiego Dzieła Rozkrzewiania Wiary". Bardziej zainteresowani tym zagadnieniem uzupełniają swe wiadomości na zjazdach misyjnych lub na zebraniach specjalnie w tym celu założonych stowarzyszeń.

Ruch zaś misyjny rozwija się w Polsce z każdym rokiem. Ostatnio już dotkliwie odczuwano potrzebę jakiegoś dzieła, które by w systematycznym porządku pouczało o całości zagadnień misyjnych. Zupełnie więc na czasie ukazał się podręcznik ks. Hugona Króla, C. M., profesora misjologii w Instytucie Teologicznym XX Misjonarzy w Krakowie („Podręcznik Nauki o Misjach, — Kraków 1938, nakładem Pap. Dzieła św. Dziecięctwa Jezusowego, str. 177.). Praca to niezmiernie cenna dla misjologii. Podręcznik ułożony jest przede wszystkim dla słuchaczów teologii i w ogóle dla duchowieństwa, lecz bardzo dobrze służyć może świeckim, gdyż dzisiaj ogólna wiedza o świecie łączy się także z misjologią. Misjologia wchodzi w zakres nauk, z którymi się wiąże ściśle i uzupełnia nawzajem. Przecież w skład misjologii wchodzą: teoria misyjna, statystyka misyjna, geografia misyjna, historia misyj, medycyna i prawo misyjne. Naukami zaś pomocniczymi są: nauka porównawcza religij, etnografia z geografią ogólną i lingwistyka.

Podręcznik ks. profesora Króla zaznajamia nas z misjologią szczegółowo. Nie ma zagadnienia, które by nie zostało choćby w krótkości poruszone i wyjaśnione. Po zapoznaniu czytelnika na wstępie z nauką o misjach, uzasadnia autor następnie akcję Kościoła, przedstawia organizację tej akcji i liczbowy jej rezultat, wreszcie kreśli przebieg tej akcji w ciągu wieków i zaznajamia nas z metodą, w jaki sposób dzieło to osiągnęło swój cel i nadal jest prowadzone. W ten sposób podręcznik daje każdemu korzystającemu z niego zaokrągloną wiedzę o misjach. Bardzo dużo pracy włożył autor w zestawienie tabel statystycznych, które są opracowane dokładnie. Zdumienie ogarnia czytelnika, gdy pobieżnie choćby wertuje działalność misyjną Kościoła. Oto

wszystkich księży pracujących na ziemiach misyjnych podległych różnym kongregacjom misjami zarządzającym jest 23.504

a z tej liczby na samych tylko terenach Propagandy jest tubylców 5.384. Braci Misyjnych jest 8,755, w tym 2.333 tubylców, sióstr misjonarek pracuje na misjach 50.555, w tym 18.144 jest tubylczych. Katechistów i katechistek jest na misjach 74.147, zaś t. zw. chrzcicieli i chrzcicielek (których obowiązkiem jest wyszukiwać umierające podrzucone dzieci i chrzcić je w wypadku śmierci) pracuje 20.196 a wszyscy są tubylcami. Nauczycieli, nauczycielek i profesorów liczą misje 62.087. Imponująco przedstawia się też szkolnictwo na terenach misyjnych. Oto obecnie mamy na samych obszarach Propagandy szkół misyjnych typu powszechnego 33.635 z 1,950.377 uczniami, szkół średnich i zawodowych 3.565 z liczbą uczniów i uczennic 337.794, szkół zaś wyższych i uniwersytetów 17 z 11.759 słuchaczami i słuchaczkami. Trzeba dodać, że misje drukują ostatnio 346 czasopism i posiadają 175 drukarń. Poważną pozycją w dziele misyjnym jest misja sanitarna. Oto lekarzy i lekarek jest na misjach 221, szpitali 771, poradni lekarskich 2.814, które w roku 1932-33 udzieliły pomocy 24,600.000 chorym. Szpitali dla trędowatych jest 108 z 12.779 trędowatymi.

Autor bardzo źródłowo opracował część drugą swego podręcznika, traktującą o historii i metodzie misyj. Wiadomości są podane nadzwyczaj zwięźle, lecz bardzo interesująco nie tylko dla historyka, lecz i dla przeciętnego inteligenta. Autor wyjaśnia wiele zagadnień i faktów historycznych, zabarwia historię interesującymi uwagami, wysuwa wnioski logiczne i barwnie przedstawia nam sytuację tubylczą każdego danego terytorium misyjnego, czyto w południowej Ameryce, czy w Chinach, Oceanii lub Korei.

Treściwie przedstawiony jest „Udział Polski w misjach". Autor pisze słusznie w tym rozdziale: „Słysząc o wielkich zasługach dla misyj narodów innych, czujemy się zawstydzonymi, jakobyśmy dla tej wielkiej sprawy nic nie zrobili. W rzeczywistości jednak tak nie jest.

I my zasługi wobec misyj mamy,

choć nie tak wielkie. Że zaś nie mamy tak wielkich jak inne narody, spowodowała to przede wszystkim ta okoliczność, żeśmy nigdy nie posiadali kolonij". Zagadnienie to rozpatruje ks. prof. Król z dwóch punktów widzenia: jako udział Państwa Polskiego w misjach i jako udział w nich poszczególnych jednostek. — „W ostatnich czasach polscy misjonarze podobnie jak misjonarze innych narodowości uzyskali nawet sobie specjalnie przez Stolicę św. przyznane tereny, gdzie rządzą sami i sami misje prowadzą. Takimi terenami są: prefektura apostolska polskich Jezuitów w Brokenhill w Rodezji w Afryce, prefektura apostolska polskich księży Zgromadzenia XX Misjonarzy w Szutenfu w Chinach i misja samodzielna polskich Bernardynów w Karafuto czyli na Sachalinie japońskim. — Co do liczby pracowników polskich na misjach, to pracuje na nich księży 140, braci 80, Sióstr Misjonarek 220".

Do „Podręcznika" dodane jest oznaczenie skrótów częściej używanych w misjologii oraz wykaz literatury, tak że czytelnik w dziele ks. prof. Króla znajduje wszystkie wiadomości, dotyczące akcji Kościoła w misjach.

(Dokończenie ze str. 1-szej).

Ten prawdziwy turysta będzie w zgodzie i z Tatrami i z góralem.

Taki turysta będzie wolał iść w prawdziwe góry z góralem-przewodnikiem, niż brać udział w masowych transportach ludzkich po szerokich gościńcach gęsto pomazanych farbą i obstawionych tablicami orientacyjnymi.

Taki turysta *będzie wolał pojechać w „Morskie" starodawną furką niż autobusem. Będzie się domagał utworzenia Związku woźniców zakopiańskich na wzór związku flisaków w Pieninach i oddania im monopolu na przewóz turystów do Morskiego Oka.* Dałoby to duże korzyści ludności góralskiej żyjącej z fiakierki i *stworzyłoby atrakcję turystyczną dziś upadającą wobec konkurencji autobusowej.*

Park Narodowy będzie się starał związać w jedną harmonijną całość: góry i przyrodę góralską, górala, i człowieka idącego do gór.

Katolicyzm polski w cyfrach

Nakładem Towarzystwa Wiedzy Chrześcijańskiej w Lublinie ukazała się książka, która powinna żywo zainteresować całe społeczeństwo polskie, tym bardziej, że dotychczas nie mieliśmy podobnej publikacji. Jest nią **„Rocznik statystyczny Kościoła katolickiego w Polsce na rok 1937"**, w opracowaniu O. Mariana Pirożyńskiego, Redemptorysty i dra Stanisława Szczęcha, profesora statystyki na Uniwersytecie Lubelskim[1]). „Rocznik" omawia ustrój administracyjno-terytorialny, stosunki ludnościowe pod względem wyznaniowym, działalność zakonów męskich i żeńskich, szkolnictwo, oświatę pozaszkolną, życie kulturalne, akcję charytatywną, Akcję Katolicką, organizacje religijne (Sodalicje Mariańskie, III Zakon itp.) oraz życie religijne Polaków na wychodźtwie we Francji i Ameryce Płn. Wprawdzie niektóre pozycje świecą pustkami, jednakowoż nikt obznajomiony z trudnościami, jakie nastręcza zbieranie materiałów statystycznych, nie będzie składał winy za te braki na autorów, ale raczej wyrazi życzenie, aby w następnym wydaniu społeczeństwo pospieszyło im na pomoc z większą gotowością.

1) O. Marian Pirożyński C. S. S. R. i Stanisław Szczęch, Rocznik Statystyczny Kościoła katolickiego w Polsce, Rok pierwszy, 1937, Lublin Uniwersytet, 1938. Str. 383 + 5 nll. Zł 12.—

Adam Bar

Wśród książek

Tak się dziwnie złożyło, że Dygasiński, który ze względu na swoją oryginalną łączność z przyrodą należy do wyjątkowych pisarzy nie tylko w naszej, ale również w światowej literaturze — jest autorem dla szerszego ogółu mało znanym. Nie dlatego, by nie doceniano wybitnych wartości jego dzieł, by nie posiadał entuzjastycznych zwolenników, ale z tego powodu, że pisma jego już dawno wyczerpały się, a nowym wydaniom stoją na przeszkodzie jakieś nieznane szerszemu ogółowi przyczyny. Jest to wielka krzywda dla literatury i dla Dygasińskiego. Otacza go jakaś legenda, która mówi o nieznanych pięknościach jego dzieł, przez nieodgadnione względy ukrytych przed czytającą publicznością. Te melancholijne refleksje nasuwają się natarczywie, gdy czyta się nową książkę **Zygmunta Szwejkowskiego p. t.: „Dramat Dygasińskiego"** (wyd. Gebethner i Wolff). Szweykowski, najwybitniejszy znawca pozytywizmu, posiada bogaty zasób wyczucia artystycznego, sporo głębokiej introspekcji naukowej. Nie daje monografii Dygasińskiego, ale raczej wizerunek artystyczny, stara się uchwycić te składowe czynniki twórczości, które są kluczem do doskonalszego zrozumienia dróg rozwoju jego światopoglądu artystycznego i życiowego. Dygasiński posiada trzy typy charakterystyczne własnych przeżyć: uczucie smutku, tęsknota do wielkości i radosny hymn na cześć prawdziwego życia, czyli odznacza się pesymistyczną oceną rzeczywistości, tęsknotą za mitem, i triumfującą radosną wiarą — to są cechy jego twórczości, które prowadzą ostatecznie do arcydzieła, jakim są „Gody życia". Szweykowski dzięki subtelnej analizie, odnajduje wzajemny stosunek tych trzech czynników twórczej linii Dygasińskiego i dochodzi do poznania owego dramatu, którym był związek życia z własnym uczuciem. Mówi więc najpierw o Dygasińskim jako pozytywiście, potem o fazie jego wewnętrznego kryzysu, a wreszcie o „Godach życia". Całość jego przeżyć obracała się dokoła zagadnień, które mają piętno wieczności. Mimo zasadniczego związku z pozytywizmem, z którym łączyła go znaczna część odczuwań, jego pojęcie bytu było metafizyczne. Przez swoją nieskończoność byt ten jest niezmienny. Zmieniają się tylko fenomena, istota nie. Ta świadomość odsuwała w cień wszystkie hasła pozytywistyczne. Warunki życia, pewna słabość psychiki, czyniła go wrażliwym na wpływy, którym poddał nawet swoją twórczość; w tym właśnie odnaleźć można istotę jego dramatu, bo to, co miało go łączyć z życiem, dawało mu niewiele, a nawet przynosiło straty. Rozdźwięk między świadomością istotnej wartości metafizycznego bytu a cywilizacją która go trzymała zazdrośnie w swoich więzach, jest obrazem dramatu Dygasińskiego. Ten problem zasadniczej wagi w jego twórczości Szweykowski wyjawia poprzez różne fazy wyczuwania nieogarnionego misterium życia, świadomości jego rytmu i nieskończonej perspektywy, poprzez irracjonalną logikę i tragiczne konflikty, wreszcie porzez dramatyczny stosunek do życia, które go odrywało od metafizyki. Od pozytywistycznego programu poprzez okres kryzysu Dygasiński znajduje w końcu ucieczkę w sferze mitu. Rozprawa Szweykowskiego, otwiera szerokie perspektywy do poznania twórczej linii autora Godów życia.

Sąd ze stanowiska naukowego o książce francuskiego pisarza **André Maurois pt. „Dzieje Anglii"** (wyd. J. Przeworskiego) należy pozostawić specjalistom historykom. Zasługuje ona jednak na spojrzenie również z innego punktu widzenia. Maurois jest autorem szeregu rozpraw na tematy angielskie, jest też zaliczany przez Anglików do najwybitniejszych znawców tych spraw we Francji. — Jest również wybitnym powieściopisarzem. Te dwa czynniki: pociąg do zagadnień naukowo-historycznych i talent powieściopisarski, doskonałość stylistyki, zdolność prześwietlania różnych problemów również z artystycznej perspektywy, złożyły się na osobliwą książkę: dzieło o walorach historycznych i dzieło, w którym szukać również należy wartości artystycznych. Maurois sięga do prawieków angielskich i prowadzi opowiadanie aż do czasów najnowszych; swobodnie porusza się na szerokiej przestrzeni wieków, wydobywa z powodzi faktów najciekawsze momenty i najbardziej symptomatyczne. Jest poza tym pisarzem „kontynentalnym", którego stosunku uczuciowego do tematu nie fałszują żadne osobiste względy, łatwo też oddziela fakty należące do niewątpliwej prawdy historycznej od momentów, na których zaciążył angielski polityczny czy patriotyczny punkt widzenia. Historyka też gorliwie wspierał powieściopisarz. Mało jest książek historycznych napisanych tak lekko, gładko stylistycznie w formie tak wysoce artystycznej. I dlatego, chociażby nawet historyk znalazł to i owo do wytknięcia, przeciętny czytelnik spotka w tej książce obraz o szerokiej perspektywie widzenia historycznego, a przy tym szczególnie dzieło, które czyta się, posługując się odwiecznie szablonowym wyrażeniem, jak najbardziej interesującą powieść.

Książki znakomitego angielskiego pisarza **Aldousa Huxleya** cechuje wybitny intelektualizm. — Jego powieści, czy dzieła podróżnicze przenika głęboka refleksja nad najważniejszymi zagadnieniami życia, w którym pod mikroskopem gruntownej analizy szuka istotnej treści. Najnowsza jego dwutomowa powieść pt. **„Niewidomy w gazie"** (tł. M. Godlewskiej, wyd. Roju) jest szeroko rozbudowanym rachunkiem sumienia nowoczesnego człowieka, nie umiejącego odnaleźć siebie samego w chaosie zagadnień, przerastających nawet siły wyrafinowanego intelektualisty. Antoni Beauis, bohater powieści Huxleya jest Samsonem „niewido-

Z szeregu bardzo ciekawych tablic, ilustrujących stan katolicyzmu w Polsce, wybierzemy kilka zestawień, najbardziej rzucających się w oczy.

Z tablicy I, 3 dowiadujemy się, że największy obszar zajmuje archidiec. wileńska, bo aż 53.860 km², następnie diec. pińska — 50.238 km²; najmniejszy zaś: archidiec. krakowska — 7.238 km², diec. łódzka — 6.040 km² i diec. śląska — 4.216 km².

Parafii obrz. łac. mamy 5.125, które im dalej na wschód, tym są rozleglejsze. I tak, przeciętny obszar jednej parafii w diec. śląskiej wynosi 23 km², w krakowskiej — 28 km², w tarnowskiej — 34 km² itd., wreszcie w wileńskiej 162 km², w łuckiej — 293 km², w pińskiej — 368 km².

Do najciekawszych należy tablica II, 10, w której O. Pirożyński na podstawie żmudnych obliczeń podaje przypuszczalny stan liczbowy poszczególnych diecezyj d. 1. I. 1937. (Por. „Głos Narodu" z d. 4. VI. 1937). Ogółem ludność katolicka w Polsce wynosi 25,770.000 dusz, w tym obrządku łac. 22,100.000, rozmieszczonych w 20 diecezjach. Najliczniejszą jest archidiec. gnieźnieńsko-pomorska — 2,021.000 dusz, po niej następuje archidiec. warszawska — 2,000.000, dalej idzie 10 diecezyj powyżej 1,000.000, sześć powyżej 670.000 i dwie najmniejsze: pińska — 400.000 i łucka — 357.000.

Tabl. II, 12 informuje, że na jedną parafię przypada wiernych w diec. łuckiej — 2.684, w pińskiej — 2.920 itd., w śląskiej — 6.549, w łódzkiej — 7.481, w warszawskiej — 8.065.

Aż 87 parafij liczy ponad 20.000 dusz, między in. parafia Wszystkich Świętych w Warszawie — 80.000 wiernych, par. M. B. Loretańskiej, też w Warszawie — 50.000 (II, 14).

Księży obrz. łac. jest 11.394, obrz. gr.-ruskiego — 2.456, obrz. bizant.-słow. — 71, ormiańskiego — 22, razem 13.943. Przeciętnie na 1 kapłana przypada wiernych: w obrz. łac. — 1.939, w obrz. gr.-ruskim — 1.484, w obrz. bizant.-słow. — 282, w obrz. ormiańskim — 227 (III, 3). Przykre wrażenie robi tablica III, 4, świadcząca, że liczba alumnów wyższych seminariów duchownych zmalała w ostatnich 4 latach: w r. 1933/34 było alumnów 2.429, w r. 1935/36 było alumnów 2.326, w r. 1936/37 było alumnów 2.315.

Zakonów męskich obrz. łac. pracuje w Polsce 44, do których należy 6.430 członków (1.663 księży, 2.141 kleryków, 2.626 braci), przy czym prawie czwarta część skupia się na terenie archidiec. krakowskiej (IV, 1). Za granicą przebywa 501 zakonników, zależnych od Przełożonych, mających swą siedzibę w Polsce (IV, 13).

Zakonów żeńskich jest w Polsce 63 z 16.820 siostrami w 1.686 domach. Bezmała szósta część ogólnej liczby skupia się w archidiec. lwowskiej, a druga szósta część — w archidiec. krakowskiej. Siostry prowadzą 952 przedszkoli, 228 szkół powszechnych, 46 gimnazjów, 99 szkół zawodowych, 34 żłobków, 243 sierocińców, 189 internatów, 25 domów poprawczych, 267 szpitali (35.046 łóżek), 10 sanatoriów, 169 przytułków, 351 ambulatoriów, 66 kuchni dla ubogich (r. 1936 wydano 2,956.600 obiadów, 7 domów noclegowych, 22 szwalni i 508 kursów dokształcających gospodarstwa domowego oraz kroju, szycia i robót ręcznych (IV, 3—7). Nadto wydają 9 czasopism (IV, 8). Za granicą przebywa 8.922 Polek (IV, 9).

Dział VI podaje szczegółowe informacje o katolickim Uniwersytecie Lubelskim (60 wykładowców, w tym 30 profesorów zwyczajnych i nadzwyczajnych oraz 1215 słuchaczy).

W dziale VII spotykamy obraz działalności za ostatnich lat kilka tak sympatycznych instytucyj, jak Polska Macierz Szkolna, Towarzystwo Szkoły Ludowej i Towarzystwo Czytelni Ludowych.

Niezmiernie szczegółowo przedstawiono akcję charytatywną Stow. św. Wincentego à Paulo i organizację Akcji Katolickiej.

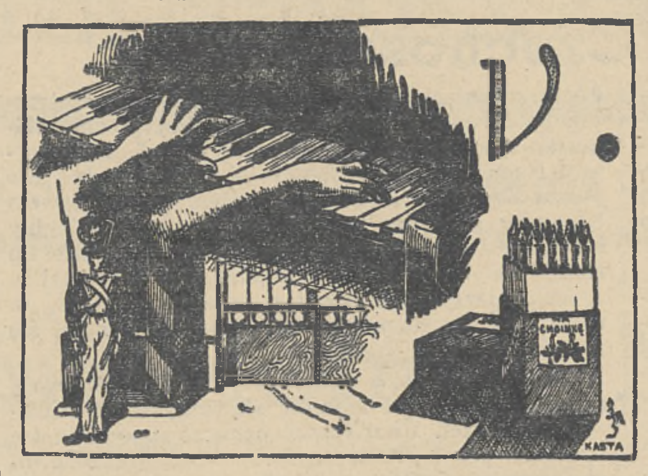
Reasumując wrażenia, jakie się odnosi przy studiowaniu „Rocznika", trzeba stwierdzić, że spełnia on dwojakie zadanie: 1º jest dokumentem historycznym, zawierającym obiektywny obraz dorobku katolickiego w Polsce na polu oświaty, kultury, akcji charytatywnej, apostolskiej itd.; 2º jest cennym przewodnikiem w szukaniu kierunku pracy na przyszłość. Al. D.

Rozrywki umysłowe Nr 21/112

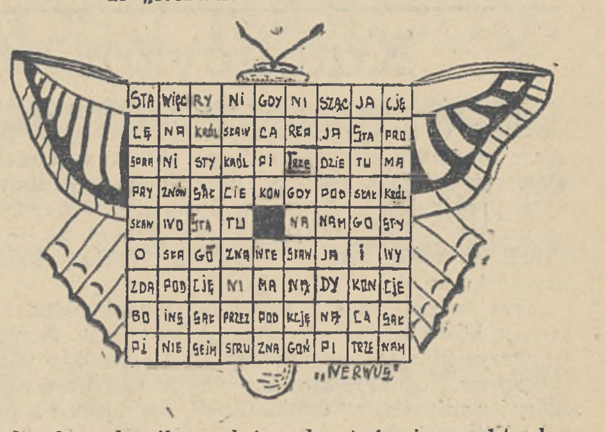
pod kier. inż. H. Braumanowej, czł. Kl. Szar.

III. KONKURS ZADANIOWY (DOKOŃCZENIE).

ZAD. 17 — REBUS (5 PUNKTÓW).
uł. „Kasta" — czł. Kl. Szar.



ZAD. 18. — KONIKÓWKA (5 PUNKTÓW).
uł. „Nerwus" — czł. Kl. Szar.



Ruchem konika należy odczytać wiersz aktualny, układu japońskiego.

ZAD. 19. — SZARADA — NA CZASIE (5 PUNKTÓW).
uł. „Andrus" — Kraków.

Cała jest dziś u wszystkich na ustach i w modzie,
Czwór-piąta też marzyła o niej w dawnych czasach,
a łatwiej by jej przyszło stworzyć ją w narodzie,
bo wówczas **dwa - pięć - trzeci** żyli jeszcze w lasach.

Dziś jednak jest inaczej, wszyscy o tym wiecie,
każdy chce mieć największy pożytek dla siebie:
pan **Pierwszy** pragnie bardzo, by mu **czwarte-trzecie**,
monopol **drugiej-trzeciej** — czuby się jak w niebie!

Usiadłby na **raz - drugiej - trzeciej**, jak na tronie,
szczęśliwy, że los dobrze stasował mu karty,
choć mówiliby ludzie po cichu, na stronie,
że czują jakiś dziwny **„wspak drugi-wspak czwarty"**.

ZAD. 20. — ZADANIE PODWÓJNE (5 PUNKTÓW).
uł. „Wacek" — Kraków.

Bilet wizytowy

AZA TONC
KRYM

Z podanego biletu wizytowego należy odgadnąć, po przestawieniu liter, charakter cyganki Azy; następnie podane powyżej sylaby należy uszeregować w kolejności liter odgadniętego biletu, co utworzy znane przysłowie, „zreformowane" przez kobiety.

Sylaby.

Dro, gę, ko, mu, mu, nie, ro, spo, te, w.

Na tym zadaniu kończymy nasz III. konkurs. Prosimy o podanie głosu na najlepsze zadanie z powyższego konkursu. Termin nadsyłania rozwiązań — do dnia 5 czerwca r. b. Rozwiązania nadsyłać należy do redakcji „Głosu Narodu", dla kierowniczki Działu R. U. Ważna data stempla pocztowego.

ROZWIĄZANIE ZADAN Z NR 13 (104) D. C. II. KONKURSU.

Zad. 10. — Eliminatka: Kto ryzykuje, ten w kozie nie siedzi (Kato, ryza, gały, kuma, łaje, tlen, nawa, koza, mienie, siła, małe ład, zima) — Klucz „Mgła".

Zad. 11. — Szarada: Antenaty.

Zad. 12. — Schody magiczne: Arak, rapa, Apis, kasetka, trop, koło, apostoł, tuba, obóz, łazanek, nemo, emir kort.

Zad. 13. — Szaradka - recepta: Kalejdoskop.

KUPON Nr 21/112
ważny do 5. VI. b. r.

mym w Gazie". Wybitny intelektualista, socjolog, badający życie na powierzchni koszmarnej codzienności, wśród otaczających go ludzi pragnął osiągnąć jakąś świętość i pełną wolność. Właściwie bez większego wysiłku dąży do przeanalizowania życia, sądząc, że osiągnięcie całkowitej prawdy da się dokonać niejako na marginesie drobnych spraw, które mogą być punktem wyjścia do ogólnych wniosków. Ale im głębiej schodzi w mroki współczesności, tym większy ogarnia go sceptycyzm. Dzieje Heleny, dochodzącej do ponurych wniosków o wartości życia; jej matki zniszczonej demoralizującym sceptycyzmem i wreszcie pogrążonej w nałogu morfinistce; Gerry'ego, który oszukuje swoje kochanki i spycha je w nędzę; Marka, który traci wiarę w oczywisty sens życia, i innych ludzi, których intelektualizm nie zdołał wydźwignąć z czarnej rzeczywistości, z beznadziejnego zniechęcenia — to wszystko prowadzi ostatecznie do przekonania, że życie samo w sobie nie wystarcza. Nowoczesny racjonalista stawia sobie pytanie: czy można zadowolić się bezimienną energią, potęgą niezależną od indywidualności człowieka która mimo swej tajemniczej boskości jest nieświadoma, jest poza dobrem i złem? Nowoczesny intelektualista szuka jakichś podstaw do stworzenia sobie nowych wartości, broni się jednak przed wszelką metafizyką, i dochodzi wreszcie do wniosku, że myśl i nauka to tylko środki, surowce, ale nie samo życie. Antoni wiedział, czym powinien być skończony produkt, ale jakaś część jego jaźni buntowała się przeciwko tej świadomości. — Bronił się przed poznaniem, że poza granicami dobra i zła istnieje jakaś wyższa wartość, bo czyż dzisiejszy człowiek cywilizowany ma dążyć do przetwarzania surowca swych myśli i wiedzy na metafizykę, którą nazywa „czkawką religii dnia wczorajszego"? W innej znowu cząstce jego jaźni błąkała się bolesna myśl, że nie zdoła przerobić swego surowca na skończony produkt, że właściwie nie wie, od czego zacząć tę pracę, i boi się narazić na śmieszność. Boi się wreszcie, że ostateczny jej wynik skieruje go właśnie ku wspomnianej metafizyce. Ta obawa ciąży nad książką Huxleya ponurą chmurą pesymizmu. Toteż w tej dziwnej, ale przede wszystkim tragicznej książce, wszyscy są właściwie nieszczęśliwymi, prowadzą życie ptaka zamkniętego w klatce, który nie może znaleźć drogi do wolności. Ową klatką jest nowoczesny przerafinowany intelektualizm, który jedynie wąta ścianka oddziela od skrajnej demoralizacji. — Zmora intelektualizmu i bezdogmatowość życia gasi każdą wartość, to też Marek dochodzi wreszcie do przekonania, że zapadł po szyję w bagno cywilizowanej ludzkości i jedyny sposób, aby się z niego wydźwignąć, widzi w narażeniu się na niebezpieczeństwo, w przeżyciu wielkiego cierpienia, które by było świeżym podmuchem w zatęchłej atmosferze współczesnego życia. Myśl Antoniego ostatecznie tonie w nirwanie, zdaje mu się, że przechodząc od jednego argumentu do następnego może krok za krokiem posuwać się ku doskonałości, gdzie nie ma już rozumowania, ale tylko bezpośrednia świadomość zapachu, dźwięku czy barwy. Jest to przejście od burzy do niezmiernej ciszy, ze świata rozproszonego do jednostajnego mroku, do coraz doskonalszego spokoju, wreszcie do najwyższego światła, które jest źródłem, istotą wszechrzeczy. Do takiej, sztucznej filozofii dochodzi wreszcie ów „Niewidoczny w Gazie", który pragnie wyzwolić się z współczesnej niewolnictwa, a równocześnie broni się przed religią. Religią staje się dla niego nicość, która ma go doprowadzić do doskonałości. Zmęczony Samson pragnie ciszy... Jest to tragiczny dokument dzisiejszej cywilizacji, pozbawionej wewnętrznego dogmatu.

Warto wreszcie wspomnieć o drugim tomie pięknej powieści A. J. Cronina p. t. „Gwiazdy patrzą na nas" (wyd. J. Przeworskiego), który kończy inny porachunek z dzisiejszą rzeczywistością. — Dzieje angielskiej kopalni węgla, o czym mowa w pierwszym tomie powieści, kończy wybuch wojny. Zdawałoby się, że wielkie cierpienie, w które ludzkość wojna wtrąciła, będzie wyzwoleniem dla sponiewieranej godności człowieka, drogą do owego szczęśliwszego życia. Takie sugestie mimowoli tworzą się po przeczytaniu pierwszego tomu. Tymczasem w drugim tomie powieści Cronina marzenia o oczyszczającej roli cierpienia stają się złudzeniem, wypadki coraz głębiej spychają człowieka w jakąś beznadziejną noc. Życie wstrząśnięte wojną wzmogło tylko skalę egoizmu, siła pięści i przemoc stała się prawem, a dobro pogardzaną wartością. Dwie jasne postacie, Artur, syn właściciela kopalni, walczący o polepszenie warunków pracy dla górników, i Dawid, szlachetny idealista, walczący o szczęście szarego człowieka, triumfująca przemoc rozpanoszonego prawa pięści straca do szeregu zapomnianych ludzi. Zwycięża wstrętny dorobkiewicz Joe i różni karierowicze polityczni, którzy oszustwem i bezwzględnością wydobyli się z mętów na powierzchnię życia. Realizm, nie szczędzący niczego z bolesnej prawdy codzienności, prowadzi Cronina do beznadziejnego pesymizmu. Myśl, że człowiek wśród wartkiego prądu życia, zapomniał o dobroci, że troszczy się tylko o siebie, przepełnia głębokim zniechęceniem. Cronin nie watuje swojej powieści tendencją, brutalny instynkt właściwy jest każdemu człowiekowi, toteż potępia zarówno wyzyskującego górników kapitalistę, jak też szacherki angielskiej partii pracy, oraz fanatyzm tłumu, nie umiejącego ocenić ludzkiej dobroci. Ten osobliwy obiektywizm jest przyczyną, że powieści nie mąci demagogia, dzięki czemu jest tak groźna i niezwykła. W powieści Cronina, szczególnie w tym drugim tomie, spotykamy niezwykle mocne sceny, przenikające do głębi ekspresją i plastyką, rozpacliwy protest przeciwko życiu, zasnutemu przez ponurą przemocy i gwałtu.

ŻYCIE RELIGIJNE

Przegląd spraw religijnych

Katolicyzm w Czechosłowacji

Mówi się obecnie i pisze bardzo wiele o Czechosłowacji. W Polsce mówi się często o niej po prostu z nienawiścią. Zapewne, ma Polska w Czechosłowacji wrogów, ale ma i wiernych, wypróbowanych przyjaciół. Tymczasem w Polsce, w pewnych oczywiście kołach, utarło się mniemanie, że — co Czech, to wróg Polski, i jeśli nie mason, to napewno komunista.

Jest to psychoza. Trzeba odróżniać różne elementy, które się na naród czeski składają. A przede wszystkim należy społeczeństwo czeskie winić tylko o to, co naprawdę ono Polsce zawiniło, a nie któryś z ministrów, dyplomatów, czy któraś z partyj politycznych.

Najmniejszego zaś powodu nie mamy do zaliczania uświadomionych czeskich katolików do wrogiego Polsce obozu. Powszechnie wiadomo, że prawdziwie katolickie masy Czech niczego tak nie pragną, jak zbliżenia do Polski, co by im pomogło w wytrwałej walce, jaką prowadzą z masonerią i marksizmem. Z wielu wystąpień prasy i pojedynczych działaczy można wnosić, że czescy katolicy mają żal do katolickiej Polski z powodu tej, rzeczywiście nieraz zbyt brutalnej kampanii, którą pewna część prasy prowadzi, nie już w obronie Polaków w Cieszyńskim, którym czechizacja zagraża, ale wprost kampanii przeciw samemu państwu czesko-słowackiemu.

ZMIANY POLITYCZNE.

Katolicyzm czeski ma złą markę w Europie. Ale tu trzeba dać pewne wyjaśnienie, bez którego nie zrozumiemy pewnych faktów i zjawisk... Przedwojenny husytyzm (a powstanie Narodowej Cerkwi po wojnie) ma swe źródło w tym, że się w pewnych umysłach nienawiść do katolickiej Austrii zwróciła przeciw samemu katolicyzmowi, że nacjonalizm czeski był antykatolicki. Odrodzenie państwa było połączone z wybuchem nienawiści części Czechów do Kościoła. Cerkiew Narodowa triumfowała, cieszyła się poparciem nawet najwyższych czynników w państwie. Ministrowie brali udział w sekciarskiej manifestacji ku czci Husa.

Z czasem jednak stosunki uległy zmianie. Rządzący zrozumieli, że Kościół katolicki, to nie sekta, że masy wcale nie myślą go porzucać. Doszło do bezpośrednich układów ze Stolicą Apostolską („modus vivendi").

Z tymi politycznymi przemianami szła w parze wytrwała praca duszpasterska Kościoła, utrudniona zresztą w wysokim stopniu brakiem powołań kapłańskich... Katolickie organizacje, zwłaszcza młodzieży, wykazują dużą ruchliwość i pogłębienie religijności członków. Nie mają wielkich mas w swoich szeregach, ale ten brak uzupełniają wyrobieniem duchowym członków.

UNIWERSYTET I NAUKA.

Katolicka prasa czeska stwierdza pewien postęp katolicyzmu wśród młodzieży akademickiej. Niedawno szła przez prasę katolicką (także w Polsce) statystyka wyznaniowa słuchaczów czeskiego uniwersytetu w Pradze. Podkreślano, że przy wpisach na rok akademicki 1937/8, jako „bezwyznaniowi" zapisało się ponad 11% słuchaczów, a jako „katolicy" tylko 62,5%. Dla ścisłości jednak trzeba dodać, że — jak to stwierdza statystyka uniwersytetu — przed laty 7 bezwyznaniowość zgłosiło 13% studentów, a katolickie wyznanie — 57,4%. To nieco łagodzi nieprzyjemną wymowę cyfr statystycznych z bieżącego roku.

Nadto na podniesienie zasługuje liczny udział akademików w rekolekcjach wielkopostnych w tym roku w Pradze, odprawionych w kościele Benedyktynów na Emaus. Wreszcie wzrost liczby członków katolickiej „Ligi Akademickiej", która się podniosła ze 150 członków w Pradze przed 7 laty na blisko 300 w bież. roku.

Jednym z ostatnich pomyślnych wydarzeń jest powołanie profesora historii Kościoła na uniwersytecie praskim, ks. Fr. Dwornika, do Akademii Umiejętności w uznaniu jego zasług na polu naukowym. Ks. Dwornik jest specjalistą w zakresie historii schizmy wschodniej. Wielkie wrażenie w kołach naukowych wywołało jego dzieło — oparte na źródłach dotąd nieznanych — o schizmie Focjusza (r. 858). Ks. Dwornik przeprowadził w nim prawie całkowitą rehabilitację Focjusza, jako twórcy schizmy. Rewelacje naukowe ks. Dwornika, obalające przyjęte powszechnie w nauce sądy o Focjuszu, są przedmiotem najżywszego zainteresowania w świecie naukowym.

SPRAWA NIEMCÓW SUDECKICH.

Cokolwiek się stanie z Czechosłowacją, katolicyzm czeski będzie miał duży kłopot z Niemcami sudeckimi... Wiadomo, jaki zapał do zlania się z Rzeszą wywołał wśród nich „Anschluss" Austrii. Partia niemiecka rolników poddała się bez zastrzeżeń partii „sudeckiej" Henleina. Partia chrześcijańsko-społeczna, kierowana przez prof. uniwersytetu i senatora, ks. Hilgenreinera, wprawdzie nie poszła śladem rolników, i to głównie pod wpływem Niemców z Moraw, ale opuściła rząd koalicyjny i swoją działalność prawie zawiesiła. Sympatie dla Heinleina ogarniają duchowieństwo niemieckie, a, jeśli wierzyć doniesieniom prasy niemieckiej, to nawet klerycy niemieccy po seminariach mieli się zgłosić do partii Henleina.

Jest to zjawisko polityczne. Ma jednak swoją religijną stronę. Poddanie się wszystkich Niemców sudeckich Henleinowi oznacza poddanie się ich pod wpływy III Rzeszy, więc i partii narodowo-socjalistycznej. W ten sposób powstaje niebezpieczeństwo światopoglądowe. Neopoganizm III Rzeszy może się udzielić Niemcom czeskosłowackim. Jest jeszcze drugie niebezpieczeństwo. Niemcy sudeccy dopominający się o „prawa" polityczne, aż do autonomii terytorialnej włącznie, grożą wysunięciem żądań także w dziedzinie organizacji kościelnej. Już teraz wołają o „biskupów niemieckich".

Oto niektóre trudności katolicyzmu w Czechosłowacji. Życzyć mu trzeba, by je szczęśliwie pokonał ku dobru religii i cywilizacji katolickiej, zagrożonej w tym państwie bądź komunizmem, bądź neopogaństwem hitlerowskim.

Pejot.

Z obcej niwy

Socjalizm polski a zachodnio-europejski

Organ socjalistyczny „Dziennik Ludowy" (z d. 18 b. m.) wystąpił z pretensją do prasy katolickiej, że nie informuje o współpracy katolików z marksistami w Belgii i nie daje wyrazu radości z racji tej współpracy.

W odpowiedzi organowi socjalistycznemu musimy wyjaśnić, że wspólny udział w rządzie belgijskim katolików z socjalistami nie datuje się od dawna, bowiem dopiero od czasów premierostwa van Zeelanda. Współpraca ta została wywołana koniecznością państwową, gdyż ani katolicy, ani socjaliści w parlamencie brukselskim nie rozporządzają absolutną większością. Nie jest ta współpraca i nie może być ideałem, gdyż katolików i socjalistów dzielą odrębne światopoglądy.

A poza tym dziwimy się, że „Dziennik Ludowy", będący organem prawowiernego marksizmu w Polsce, entuzjazmuje się osobą nowego premiera belgijskiego. Premier Spaak bowiem należy do grupy posła Henryka de Mana, b. ministra finansów i twórcy znanego projektu gospodarki planowej. De Mann jest b. krytycznie nastrojony do marksizmu ortodoksyjnego, zwalczając w swych dziełach podstawowe zasady socjalizmu i zbliżając się nieraz do pojęć chrześcijańskich. Z tej racji prawicowo-socjalistyczna

grupa de Mana jest zwalczana przez lewe skrzydło socjalistów belgijskich z Vanderwelde na czele.

Niedawno przecież Vanderwelde ostrzegał socjalistów polskich przed naśladowaniem de Mana, który według jego zdania jest nieprawomyślny.

W swej „Psychologii socjalizmu" de Man dąży do rewizji dotychczasowych pojęć i teorii socjalistycznych. Według niego zasady Marksa są całkiem nie naukowe i nie mogą być poważnie traktowane.

„Rola Kapitału Marksa — pisze de Man — jako biblii socjalizmu, wynika nie tyle z treści tego dzieła, ile raczej z formy, która pozwala mu działać, jakby było Objawieniem. Nie zdradzę żadnej tajemnicy, gdy powiem, że we wszystkich krajach liczba socjalistów, którzy powołują się na tę księgę, jest znacznie większa, niż liczba takich, którzy ją przeczytali. Nie ma w tym zresztą nic dziwnego. Mimo, że narażam się przez to na ekskomunikę, zaryzykuję wypowiedzenie opinii, że Kapitał nie jest ani najwybitniejszym, ani najlepiej napisanym dziełem Marksa. Ale jest dziełem bardzo dużym i bardzo trudnym do zrozumienia. Jest przepełnione rozważaniami niezwykle abstrakcyjnymi i formułami algebraicznymi o wątpliwym pożytku... Rozum niewiele ma z tym wszystkim wspólnego" (str. 107, 8). „Marksizm daje tylko karykaturę rzeczywistej psychologii robotniczej" (str. 63).

Ocena za tym Marksa w ustach socjalisty — trzeba przyznać — niezwykle charakterystyczna. Dla części socjalistów Zachodu przestał on już być tabu.

Ostro rozprawia się również de Mann z pozytywistami i materialistami XIX stulecia, którzy zbawienie upatrywali „w postępie techniki i w mnożeniu wiadomości, służących temu postępowi". Wiarę usiłowano zastąpić przez naukę, uczyniono z nauki nie służebnicę, lecz panią swego obowiązku". To bałwochwalstwo właśnie uczyniło go (człowieka) owym barbarzyńcą, którego w pełnym świetle ukazała nam wojna światowa" (str. 349).

Jak widzimy choćby tylko z powyższych cytat, myśli i język de Mana, a co za tym idzie i jego przyjaciela a obecnego premiera Spaaka, bardzo odbiegają od zapatrywań socjalistów polskich z „Dziennika Ludowego", którzy wolą raczej patrzeć na wschód, aniżeli na zachód i którzy po uszy tkwią w prawowiernym marksizmie. Różnice te występują jeszcze jaskrawiej, gdy porówna się socjalistów polskich z anglosaskimi lub skandynawskimi, z szacunkiem tych ostatnich dla religii, instytucji monarchii i ustroju społecznego, opartego na prywatnej własności. Np. w Szwecji pod rządami socjalistów (już od wielu lat) nauka religii obowiązuje w szkołach publicznych 4 godz. tygodniowo. Kościół luterski zaś jest religią panującą w państwie, gdy tymczasem w Polsce socjaliści głoszą zasadę rozdziału Kościoła od państwa, usunięcia nauki religii ze szkół nie mówiąc już o braku szacunku dla Kościoła katolickiego w ich wydawnictwach.

Ku podniesieniu śpiewu kościelnego

(„ŚPIEWY LITURGICZNE NA CAŁY ROK". Ks. Antoni Chlondowski op. 69).

Oddawna dawał się odczuwać w naszej literaturze kościelno-muzycznej brak utworów liturgicznych wokalnych, które by były przystępne nie tylko dla wyszkolonych, ale nawet początkujących zespołów chórowych. Opracowanie wokalne chorału jest trudne, wymaga głębszych studiów, aby poznać dokładnie tonacje starokościelne i praktycznie je zastosowywać w harmonizacji liturgicznej melodii. Zadania tego podjął się zasłużony, niezmordowany pracownik na niwie, muzyki kościelnej ks. Antoni Chlondowski, Salezjanin. Jako uczeń znakomitej szkoły ratyzbońskiej poznał istotę chorału, zdobył technikę harmonizowania śpiewów liturgicznych i nader trafnie stosuje nabyte wiadomości w obecnym wydawnictwie. Na wzmiankę zasługuje znakomity układ rytmiczny odnośnie do wymagań tekstu i zasad kompozycji.

Nakładem Wydawnictw Salezjańskich w Warszawie (ul. Ks. Siemca 6), wyszedł 1 numer Śpiewów Liturgicznych w szacie harmonicznej ks. Antoniego Chlondowskiego. Dzieło to posiada wartość kościelno-muzyczną, cechuje je bogata inwencja melodyjna, płynąca z indywidualnego natchnienia i faktura kontrapunktyczna. Podnieść należy praktyczną wartość wspomnianego dzieła do wyszkolenia zespołów chórowych. Można wspomniane śpiewy liturgiczne wykonać na 4 głosy mieszane, można je także wykonać na 3 głosy mieszane. Wtenczas opuszcza się partię tenorową w partyturze, a wzmocnione głosy męskie śpiewają partię basu umyślnie wysoko trzymaną. A gdy wykonanie trzygłosowe dyrygentowi z powodu słabego wyszkolenia śpiewaków trudność sprawia, można opuścić oba głosy męskie, a utwór wykonać na dwa głosy równe, żeńskie (chłopięce) a w braku tychże, na 2 średnie głosy męskie. Partia sopranu zastosowana do głosów chłopięcych, partia altu obraca się w interwałach melodyjnych i nader łatwo wpada w ucho, przystępna nawet dla niewyszkolonych chłopców. Wreszcie można wspomniane utwory wykonać na 1 średni głos z organami, wtenczas układ 4 głosowy służy za towarzyszenie organowe.

Korzyść więc praktyczna jest wielka, bo utwory liturgiczne zharmonizowane są dobrze i łatwe do wykonania, co jest nie małą dzieła zaletą.

Należy się więc Kompozytorowi od miłośników muzyki kościelnej i śpiewu liturgicznego uznanie i podzięka, że przysparza naszej literaturze ubogiej w tego rodzaju prace dzieło nader cenne i wartościowe.

Oby więc śpiewy liturgiczne ks. Chlondowskiego znalazły się w rękach naszych kierowników chórów i organistów, oby przyczyniły się do podniesienia śpiewu chóralnego, który aczkolwiek usilnie przez Stolicę Apostolską polecony, gdzie niegdzie jest zaniedbany.

Ks. Józef Urbanek.